

ETYKA WOBEK TEORYI EWOLUCYI.¹⁾

Teorya ewolucyi starsza jest od Karola Darwina. Zdanie, iż wszystkie gatunki i rodzaje jestestw organicznych, zaludniających w danej chwili ziemię, są czemś stałym, niezmiennym, że nie przeobrażają się jedne w drugie, zdanie to, bronione stanowczo przez Cuviera, podawali w wątpliwość niektórzy uczeni już w zeszłym wieku, a między nimi i dziadek Karola Darwina, Erazm, który w dziele „Zoonomia, or the laws of organic life“ (1794—98) postawił całkowity system pochodzenia rodzajów. Poglądami jego przejął się Jan Lamarck, jak o tem świadczy treść dzieła, wydanego pod tytułem „Zoologie philosophique“ (1809). Ale obydwaj ci uczeni nie wywarli wielkiego wpływu nawet wśród przyrodników. Nie zważano na ich pomysły, których nie zdołali uczynić prawdopodobnymi. Udało się to dopiero Karolowi Darwinowi. Jego dziełem i zasługą zatem nie jest rzucenie myśli o pochodzeniu rodzajów, lecz podanie hipotez, na podstawie których pochodzenie rodzajów z pomysłu staje się teorią, nad którą zastanawiać się trzeba, przyczem nie jest wcale wykluczone, że hipotezy Karola Darwina okazały się -- niektórzy twierdzą, że się już okazały — niedostatecznymi, aby obronić teorię ewolucyi, i że pochodzenie rodzajów wypadnie tłumaczyć zapomocą innych hipotez.

Badź co bądź, prace Karola Darwina sprawiły, iż teorya ewolucyi w naukach przyrodniczych stanowczo zwyciężyła; a ci przyrodnicy, którzy, jak Weismann, walczą przeciwko Darwinowi, nie przeczą bynajmniej ewolucyi, lecz uważają tylko sposób, w który ją Darwin tłumaczy, za niedostateczny.

¹⁾ Drukowane w „Przełomie“, Wiedeń, I. Nr. 18 z 21 września 1895, str. 551-563.

Ale wpływ teorii ewolucji nie ograniczył się do samych nauk przyrodniczych. Sam Darwin zaczął ją stosować do świata umysłowego, a Herbert Spencer podał w swym systemie filozofii pierwszy samoistny pogląd na objawy życia duchowego ze stanowiska ewolucyjnego. Kierunek ten występuje najwyraźniej przede wszystkim w psychologii; obok niej zaś w żadnym dziale filozofii nie wywołał tyle nowych poglądów, co w etyce.

Twierdzono wprawdzie już dawniej, że przepisy moralne są rzeczą czczego konwenansu, lub wynikiem ustroju społecznego. Grecy sofiści i sceptycy chętnie się takim twierdzeniem popisywali, powołując się na różnorodność i zmienność zapatrywań etycznych u rozmaitych ludów i w rozmaitych epokach. Ale dopiero darwinizm umożliwił ujęcie tego poglądu w pewne formy naukowe, dopiero darwinizm pozwolił fakty, znane już starożytnym myślicielom, podporządkować pod prawa ogólniejsze, upatrując w tych faktach li tylko poszczególny objaw działającego w całym świecie prawa ewolucji.

Nic dziwnego, że przerzucenie zasady ewolucji na pole zapatrywań moralnych wywołało wiele wrzawy i niemało obawy. A więc, wołano, zmienność sądów o tem, co złe, a co dobre, ma być konieczna? Różnica między postępowaniem moralnem a niemoralnem ma być i pozostać względna? Wszak wtedy wali się cała etyka, wtedy zetraca się wszelka norma działania i niewiadomo nam, co wypada czynić, a czego zaniechać!

I nowy powstał wśród filozofoów rozłam. Jedni i nadal twierdzą, że poczucie obowiązku, rozróżnienie złego i dobrego, popędy natury moralnej tkwią w ludzkości jako takiej, stanowią pierwiastek aprioryczny jej ustroju umysłowego. Drudzy głoszą naukę nową, wedle której sumienie, uczucia altruistyczne, przekonania etyczne, są tak samo wynikiem doboru płciowego i innych czynników, powodujących ewolucję, jak poszczególne organizacje zwierzęce. Moralna jest wedle nich każda czynność, która sprzyja utrzymaniu własnego życia i utrzymaniu rodzaju, do którego się należy, a równocześnie umożliwia taki stan rzeczy, wśród którego wymienione czynności poszczególnych osobników nie wchodzą z sobą w kolizję.

Każdemu więc stopniowi rozwoju, na którym się w danej chwili znajduje pewna gromada istot, odpowiada inna etyka; albowiem szczepy ludzi dzikich, wśród innych żyjąc warunków, aniżeli narody cywilizowane, muszą w inny sposób postępować, chcąc zachować swój byt indywidualny i gromadny, niż ludy stojące na wyższym stopniu rozwoju. A my, którzy się szczycimy posiadaniem etyki najwznioślejszej, etyki Chrystusowej, dlatego tylko uważamy ją za etykę prawdziwą, że nakazane przez nią czynności najlepiej odpowiadają warunkom naszej egzystencji. Przyjdzie czas, a zdaniem niektórych czas ten już nadchodzi, gdzie etyka Chrystusowa będzie musiała ustąpić miejsca innej etyce, której przepisy lepiej od ewangelicznych będą licowały z nowymi warunkami bytu, ku którym wечно przeobrażający się świat i ludzkość dążą. Apostołowie tej nowej etyki żyją wśród nas, a dowodzi nimi Nietzsche.

Nie ulega wątpliwości, że fakt główny, na który się powołują zwolennicy tej etyki „względnej” lub „progresyjnej”, fakt, iż zapastrywania etyczne różne są u różnych narodów, i że nawet z biegiem czasu u tego samego narodu się zmieniają, istnieje. Są narody, u których zabijają starców i niedołęжных, u których ani kradzież, ani niewolnictwo nikomu nie sprawia wyrzutów sumienia. Etnologia i antropologia obfitują w tego rodzaju przykłady. Ale by się o tym fakcie przekonać, nie trzeba głębokich studyów i dalekich podróży. Wystarczy otworzyć oczy i spojrzeć wokoło siebie. Anarchista, przejęty swymi ideami, bez skrupułu ciska bombę w zgromadzenie ciała prawodawczego, i jest przekonany, iż spełnił czyn, za który przyszłe pokolenia będą głosiły jego chwałę. Są i w Europie ludzie, którzy bez najmniejszego wahania się wyzyskują przykre położenie bliźniego, wzbogacając się jego pracą, a uczyniwszy go wygórowanemi wymaganiami kaleką przed czasem, puszczają go na łup nędzy i śmierci głodowej. Nie brak i między ludźmi „porządnymi” takich, co pozbawiają żonę i dzieci opiekuna i żywiciela, gdy nie są w stanie zapłacić kwoty przegranej w karty, albowiem „honor” tak każe, a sumienie milczy. Jaka przepaść dzieli ich od tych, co tyle posiadają siły moralnej, by przebaczyć z serca temu, co ich obraża lub oczernia, by zyskiem dzielić się sprawiedliwie z ty-

mi, co mu do zysku dopomogli, by raczej chcieli być skrzywdzonymi, aniżeli krzywdzić innych? Zaiste niemniejsze wśród nas samych zachodzą sprzeczności w poglądach moralnych, niż między Anglikiem, pobożnie święcącym niedzielę i ludożerczym murzynem. I gdzież tu szukać powszechnie obowiązującej i ogólnie uznanej normy etycznej? Gdzież prawo moralne, któreby kierowało ludzkością? Nic prócz indywidualnych upodobań, prócz zbiorowych, zwyczajem i tradycją, bądź narodową, bądź kastową uświęconych reguł postępowania, którym nie można się sprzeciwić, nie ściągając na siebie rozmaitych nieprzyjemności, i które się dlatego respektuje.

Oto konsekwencye, jakie zdaniem ewolucjonistów wynikają z zestawienia ich teorii z faktami życia obyczajowego. A konsekwencye te doniosłe, nie tyle pod względem teoretycznym, ile z punktu widzenia praktycznego; albowiem równają się one w gruncie rzeczy anarchii etycznej. Komu nie przypadają do gustu przepisy moralne, wśród których się wychował i wyrósł, temu łatwo się przywidzi, że, głosząc odmienne zdania moralne, staje się apostołem etyki przyszłości. I nie będzie się uważał za przestępcę, lecz za geniusza, a nie zabraknie mu ni zwolenników, ni teoryj, przygłuszających jego sumienie. Takie rzeczy zdarzają się codzień.

Dylemat zdaje się nieunikniony: albo trzeba się rozstać z teorią ewolucyi, uważając ją za mylną, albo trzeba się zrzec etyki o sile obowiązującej wszystkich ludzi zarówno, uważając istnienie takiej etyki za przesad i zabobon.

* * *

Spartańczykom sumienie mówiło, iż postępują dobrze, pozbywając się dzieci wątłych; nam sumienie mówi, iż każdy, który staje się świadomie przyczyną śmierci dziecka, postępuje źle. Oto sam fakt bez domieszki jakiegokolwiek rozumowania. Jakie więc wnioski należy z tego faktu wysnuć? Nie chcąc sprawy przesadzać, trzeba być ostrożnym. Przytoczony fakt sam przez się nie nasuwa nam żadnych wniosków; możemy tylko, znając więcej takich faktów, ująć je w ogólne twierdzenie, że jeden i ten sam postępek przez jednych bywa uważany za zły, przez drugich za dobry. Ale i to ogólne twierdzenie nie może służyć za podstawę dla dalszych twierdzeń, gdyż mó-

wiać np., że zapatrywania etyczne są zmienne, że nie panuje co do nich zgoda powszechna, posługujemy się tylko innemi słowami, a powiadamy to samo. A więc sam fakt nic więcej nam nie mówi prócz tego, że ludzie na podstawie jakiejś władzy umysłowej, którą zwykle nazywają sumieniem lub poczuciem moralnem, sądzą o rozmaitych postępках, nazywając je złem lub dobrem, i że sądy te między sobą nie są zgodne.

Trudno nie zauważyć analogicznego stanu rzeczy na innym polu życia umysłowego. Zmysł estetyczny, poczucie piękna, jakie posiadają Chińczycy, upodobał sobie muzykę hałaśliwą bębnów i kotłów, będącą postrachem dla ucha europejskiego. Europejczyk zaś upatruje szczyt piękności muzycznej w dziełach Bacha lub Beethovena, Mascagniego lub Wagnera, Rossiniego lub Mozarta; i w Europie panuje pod tym względem wielka różnica zdań. Ale widoczna jest analogia pomiędzy temi faktami z estetyki i poprzedniami z etyki. Nie tylko gdy chodzi o moralność i zdrożność, lecz także gdy chodzi o piękność i brzydotę, ludzie wygłaszają sądy, opierając się na władzy umysłowej, nazywając ją w tym wypadku poczuciem piękna, zmysłem lub gustem estetycznym, a o tej samej rzeczy mawia Chińczyk, że jest ładna, a Europejczyk, że jest brzydka.

Analogia między sądami etycznymi a estetycznymi jest tak wyraźna, że dawno już na nią zwrócono uwagę. A przytem zwykle, choć nie zawsze nie dostrzegano, że istnieje jeszcze jedno pole zjawisk, podpadających pod tę samą analogię. Obok przeciwieństwa między dobrem a złem, między pięknem a brzydkim istnieje przeciwieństwo między prawdą a fałszem. Analogia jest zupełna. Spartańczyk uśmiercanie dzieci wziętych nazywał dobrem, my je uważamy za złe; Chińczyk swą muzykę mieni być ładną, my ją nazywamy ohydą; Ptolemeusz swą teorię o ruchach ciał niebieskich uważał za prawdziwą, my ją piętnujemy jako błędną. I tu sądzymy na podstawie pewnej zdolności umysłowej, którą nazywamy rozumem; i tu o tem samem twierdzeniu jedni mówią, że jest prawdziwe, drudzy, że jest błędne — na co chyba nie trzeba przytaczać więcej przykładów.

... Obracamy się ciągle jeszcze w dziedzinie faktów. Skonstatowaliśmy trzy rodzaje faktów, między którymi ścisła za-

chodzi analogia. Po pierwsze ocenianie rzeczy ze stanowiska etycznego, na podstawie sumienia; po drugie ocenianie rzeczy ze stanowiska estetycznego na podstawie smaku, poczucia piękna; po trzecie ocenianie rzeczy ze stanowiska logicznego na podstawie rozumu. Każdy z tych trzech rodzajów oceniania obraca się między dwiema ostatecznościami: pierwszy między dobrem a złem, drugi między pięknem a brzydkim, trzeci między prawdą a fałszem.

Nietrudno spostrzec, że przeciwieństwa między prawdą i fałszem, między pięknem a brzydkim, między złem a dobrem dają się przedstawić jako poszczególne rodzaje jednego ogólnego przeciwieństwa; jest nim przeciwieństwo między tem, co nazywamy *słusznem*, a tem, co nazywamy *nie-słusznem*. Gdy ktoś twierdzi, że dwa razy dwa jest cztery, mówimy, że ma słuszość; gdy ktoś cieszy się widokiem pięknego obrazu, nazywamy jego upodobanie słusznem; gdy ktoś chce pomóc bliźniemu będącemu w potrzebie, również uważamy jego postępowanie za słuszne. W pierwszym wypadku powodujemy się rozumem, w drugim smakiem estetycznym, a w trzecim wypadku sumieniem.

Przedstawiliśmy i wyświeciliśmy tak same nagie fakty, przystąpmy do wniosków, jakie ewolucyoniści z tych faktów wyprowadzają.

* * *

Zwolennicy etyki ewolucyjnej, zmieniającej swe przykazania w miarę postępu, a zrzekającej się praw wszędzie i zawsze obowiązujących, rozumują w ten sposób: Każdy niemal naród uznaje inne zasady postępowania za słuszne; jest to fakt, o którym nikt nie wątpi. Gdyby zaś istniały normy działania ogólne, bez wyjątku wszystkich obowiązujące, byłyby też przez wszystkich uznawane jako takie. A więc takich norm, takich przepisów moralnych, którymby każdy powinien swe czynności podporządkowywać, niema.

W tem rozumowaniu tkwi błąd, który wykryć nietrudno zapomocą analogii, wykazanej pomiędzy dziedziną naszych ocen etycznych i logicznych, analogii zachodzącej między przeciwieństwem tego, co dobre i złe z jednej, a prawdy i fałszu z drugiej strony. Wiadomo, że logika podaje reguły myślenia, przypisując im siłę obowiązującą wszystkich ludzi. Z pod prze-

pisów logiki nie można się wyłamać, nie chcąc popaść w błąd. Otóż historia logiki uczy nas, że co do norm myślenia nie zawsze i nie wszędzie panowała i dotąd nie panuje zgoda. Franciszek Bacon inne dawał przepisy dla myślenia indukcyjnego, aniżeli John Stuart Mill. Czy ktokolwiek z tego stanu rzeczy wyprowadził już wniosek, iż nie istnieją normy myślenia logicznego, którym się każdy powinien poddawać? Bynajmniej; fakt ten, stanowiący ścisłą analogię do zmienności zasad etycznych, tłumaczono raczej w ten sposób, iż nie od razu umysł ludzki zdołał odkryć i sformułować jasno i przekonywująco normy, wedle których, myśląc logicznie, postępuje; przyczem ani na chwilę nie wątpiono, iż przyjdzie czas, w którym uda się te normy w sposób nie pozostawiający nic do życzenia wyłuszczyć. Ale ta zmienność zdań co do reguł myślenia logicznego nie ogranicza się tylko do logiki indukcyjnej. Istnieje dziś kierunek, który reguły wnioskowania, cały system syllogistyki, postawiony przez Arystotelesa, uważa za błędny i pragnie go zastąpić innym sposobem dowodzenia. Mamy więc w tym wypadku niezgodę, tyczącą się zasadniczych przepisów myślenia. I znowu się pytam, czy ktokolwiek z tego faktu, iż nie panuje zgoda co do ogólnie obowiązujących przepisów logicznych, wyprowadza wniosek, że takich przepisów zgoda niema? Bynajmniej. Owszem, z faktu, że nie zdołano wszystkich przekonać o słuszności pewnych przepisów, jedni wnioskują, że trzeba je lepiej uzasadnić, drudzy wnioskują, że trzeba prawdziwe, właściwe przepisy dopiero odkryć, sformułować. Ale tak jedni, jak i drudzy silnie są przekonani o istnieniu takich przepisów.

Był czas, w którym ludzkość nie znała logiki. W Iliadzie i Odysei niema wzmianki o regułach myślenia. A przecież bohaterowie i bohaterki Homera myśleli, a myśląc czasem błędzili, a czasem mieli słuszność. A chłop w XIX. wieku, ba nawet dziecko siedmioletnie choćby najdziewiejszego filozofa współczesnego, tyle wiedzą o logice, co synek Hektora, lub Hektor sam. A przecież i chłop i dziecko filozofa i Hektor myśleli i myśla, a nie zawsze myśli ich błędzą. Tylko że nie umieją ani sobie, ani innym zdać sprawę z tego, dlaczego czasem myśli ich trafna i prawdziwa, a czasem fałszywa i z prawdą niezgodna. A my wiemy dziś, że i Hektor i chłop i dziecko, gdy

rozumując do słusznych dochodzą wyników, myśleć muszą wedle norm logicznych, wedle ogólnie obowiązujących przepisów logiki, ale że myślą tak bezwiednie, nie znając tych norm i przepisów. Wszak tylko mała stosunkowo garstka ludzi posiada wiadomości z logiki; a czyż ktokolwiek twierdzi na podstawie tego faktu, iż niema przepisów, którym każdy powinien i musi, chcąc dojść prawdy, podporządkowywać swe myślenie?

Więc nieznanomość powszechnie obowiązujących przepisów, albo brak zgody co do tych przepisów nie jest dowodem, iż przepisów takich zgoła niema. Jeżeli ten uważa taką normę za słuszną, inny inną, znakiem to tylko, iż ta gałąź wiedzy ludzkiej, która zajmuje się wykrywaniem i formułowaniem tych norm, nie jest jeszcze rozwinięta dostatecznie, by posiadać wyniki wszechstronnie uzasadnione, ostatecznie ustalone. Odnosi się to tak do logiki, jak do etyki. Jeżeli bowiem pewne reguły postępowania nie są przez wszystkich uznawane, przyczyną takiego stanu rzeczy należy na podstawie wykazanej analogii szukać w tych samych okolicznościach, które stan taki spowodowały i powodują w dziedzinie logiki. Jeżeli brak powszechnie uznanych przepisów myślenia pochodzi nie stąd, że takich przepisów niema, lecz stąd, że nauka, trudniąca się podawaniem tych przepisów, a więc logika, niedość jeszcze jest rozwinięta, by przepisy takie podawać, wtedy brak powszechnie uznanych przepisów moralnych najoczywiściej tem się tłumaczy, że etyka mająca na celu formułowanie takich przepisów, nie jest jeszcze tak rozwinięta, by sprostać swemu zadaniu.

Wnioski zatem, wyprowadzane przez ewolucjonistów ze zmienności i różności oceniania moralnego, są błędne; albowiem gdyby były słuszne, odnosiłyby się również do oceniania logicznego, odróżniającego prawdę od fałszu, a wtedy prowadziłyby do zupełnego zwątpienia, odsadzając ludzkość od zdolności rozróżniania tego, co rzeczywiście jest prawdziwe i tego, co rzeczywiście jest błędne. Nic brak wprowadzie zwolenników teorii ewolucyjnej, którzy w podobny sposób, jak do zapatrywań etycznych, stosują tę teorię do zdań teoretycznych, głosząc naukę „względnej“ prawdy. Ale tym sposobem tracą grunt pod nogami. Jeżeli bowiem wszystkie prawdy

są względne, wtedy i to jest względna tylko prawda, że wszystkie prawdy są względne. A wtedy trudno twierdzić stanowczo, że prawda jest względna i nic innego nie pozostaje, jak albo nawrócić się do prawdy bezwzględnej, albo zrzec się jakiegokolwiek twierdzenia. Albo coś ma znaczyć np. takie twierdzenie, iż względna tylko jest prawda, jakoby dwa razy dwa było cztery? Czy mogą kiedyś nastać czasy, w których ludzkość dojdzie do przekonania, że twierdzenie to nie jest absolutnie prawdziwe? Czy mogą istnieć inne istoty, dajmy na to na Jowiszu, które byłyby zdania, że dwa razy dwa jest pięć? A gdyby takie istoty istniały, czy nie mówilibyśmy wtedy słusznie zupełnie, że ich zdanie jest błędne? Zaiste trudno zdać sobie sprawę z tego, co to są te „względne” prawdy.

Dotąd więc ewolucyoniści nie byli jeszcze w stanie wykazać, że niema powszechnie obowiązujących przepisów moralnych; a fakty, na które się powołują, wykazują tylko, że etyka naukowa dotąd nie była w stanie przepisów moralnych podawać i ustanawiać w sposób niewątpliwy.

Ale ewolucyoniści nie dają za wygraną. Widząc, że argument wzięty ze zmienności i różności norm moralnych do celu nie prowadzi, inny przytaczają argument, i to argument wcale poważny, któremu niemało zawdzięczają zwolenników. Wskazują mianowicie na fakt, iż w dziedzinie przekonań teoretycznych istnieją t. zw. pewniki, zdania, które każdy, co je zna, uznaje za słuszne. Takim pewnikiem jest np. twierdzenie, iż część jest mniejsza od całości. Na polu orzeczeń treści moralnej, mówią, brak takich pewników; niema im w dziedzinie etyki nic równego. W to, że część jest mniejsza od całości, uwierzy i najdzikszy i najmniej cywilizowany człowiek; pod tym względem można liczyć na zgodę powszechną ludzi najróżniejszych narodów i czasów. O tem zaś, że trzeba kochać bliźniego jak siebie samego, lub że nie trzeba innym czynić tego, czego się nie chce doznawać od innych, o tem mała tylko część ludzkości jest przekonana, a przepis ten co do swej siły przekonywującej nie może się równać z pewnikami.

Argument to, którego niepodobna lekceważyć. Opiera się na fakcie podobnym temu, który służył za podstawę pierwszemu argumentowi. Ten pierwszy argument powoływał się na brak zgody co do przepisów moralnych; drugi zaś wska-

zuje na brak zgody powszechnej co do zasadniczych twierdzeń natury etycznej, przeciwstawiając tej niezgodzie zgodę, jaka panuje w uznawaniu pewników teoretycznych. Tym sposobem argument ten nie zagraża tylko sam z siebie możliwości etyki bezwzględnej, ale niweczy analogię pomiędzy logiką i etyką, która to analogia służyła nam do odparcia pierwszego argumentu. I cóż wobec tego czynić wypada?

Trzeba przede wszystkim, tak, jakśmy to uczynili wobec poprzedniego argumentu, zdać sobie sprawę z samego faktu i wyświetlić go dokładnie. Ewolucyoniści powołują się na fakt, że każdy człowiek bez wyjątku uznaje prawdę twierdzenia, iż część jest mniejsza od całości. Otóż należy zwrócić uwagę na to, że fakt ten w powyższy sposób nie jest dokładnie przedstawiony. Jeżeli zwrócę się do murzyna ze środkowej Afryki, lub do dziecka i powiem mu oczywiście w zrozumiałym dla niego języku, że część jest mniejsza od całości, ani dziecko, ani murzyn mnie nie rozumieją. Nie przywykli bowiem do myślenia zapomocą oderwanych pojęć. Na to, by murzyn i dziecko uznali to, co mówię, za prawdę, trzeba naprzd uprzatnać przeszkody, które nie pozwalają ich umysłom pojąć tego, co słyszą. U murzyna dorosłego nietrudne to zadanie. Zapomocą kilku przykładów pouczę go o tem, co należy rozumieć przez część, a co przez całość, a murzyn, wyrobiwszy w sobie odpowiednie pojęcia, wkrótce mi przyzna słusność i uwierzy, że część jest rzeczywiście mniejsza od całości. Trudniejsza atoli jest sprawa z dzieckiem np. pięcioletniem. Niema sposobu przysporzenia mu pojęcia oderwanego całości, a po kilku bezowocnych próbach damy mu spokój, pocieszając się tem, iż gdy dorośnie i umysłowo się rozwinie, łatwo się przekona o prawdziwości rzeczonego pewnika. U dziecka więc nie jesteśmy w stanie usunąć przeszkód, które mu nie pozwalają uznać, iż część jest mniejsza od całości.

A zatem fakt, na którym ewolucyoniści opierają swój drugi argument, po dokładnem zbadaniu przedstawia się w ten sposób, iż nie każdy człowiek bezwarunkowo uznaje prawdy, nazwane pewnikami, lecz tylko ten, w którego umyśle niema przeszkód uniemożliwiających takie uznanie. Nie wszyscy więc uznają, że część jest mniejsza od całości, lecz ci tylko, którzy umysłowo stoją na pewnym stopniu rozwoju. Dodanie tego

zastrzeżenia może się wyda drobnostką, a zwrócenie uwagi na ten warunek, pod którym uznanie pewników następuje, nie-jeden może nazwie pedanterią scholastyczną — ale jeżeli gdziekolwiek pedanteria jest nie tylko dozwolona, lecz nakazana, to w filozofii, albowiem: „*minimus error in principio, maximus in fine*“.

Jeżeli pamiętamy o tym warunku, który musi być spełniony w celu utorowania drogi dla uznania pewnika, wtedy i drugi argument ewolucjonistów traci swą siłę, którą zawdzieczał jedynie eskamotowaniu tego drobnego na pozór szczegółu, stanowiącego ważną część faktu, o który chodzi. Albowiem ten warunek przywraca znowu zupełną analogię między sądami teoretycznymi, a ocenianiem moralnem, analogię, która zdawała się zakłóconą faktem, niedokładnie przez ewolucjonistów opisanym. Trudno nie spostrzec, że i pewniki treści etycznej również wtedy tylko mogą liczyć na uznanie, jeżeli przeszkody ku temu, tkwiące w nas samych, zostaną usunięte. A jeżeli w dziedzinie odróżniania prawdy od fałszu przeszkodą tą był brak odpowiednich pojęć oderwanych, na polu rozróżniania złego i dobrego przeszkodą tą jest brak odpowiednich uczuć. A ponieważ bez porównania trudniejszą jest rzeczą, wzbudzić w kimś uczucia, których nie posiada, aniżeli skłonić go do wytworzenia pewnych pojęć oderwanych, więc prosty stąd wniosek, iż trudniej o uznanie pewników etycznych, aniżeli teoretycznych. Koniecznie potrzebna jest pewna dojrzałość umysłowa, by uznano jako słuszne zasadnicze wymagania etyczne. Człowiek niewykształcony i dziecko przyjmują twierdzenia, których nie są w stanie pojąć, na podstawie powagi tego, który te twierdzenia wypowiada; a przykazania moralne także muszą się opierać na powadze tego, który je wygłasza, jak długo człowiek nie jest jeszcze dość wyrobionym, by na podstawie odpowiednich uczuć z własnego popędu uznawał słuszność podawanych mu pewników, stanowiących zasady postępowania moralnego. Kształcenie rozumu ma na celu przysparzanie pojęć potrzebnych do uznawania pewnych zasadniczych prawd i nauczanie środków ku wyprowadzaniu nieznanych jeszcze prawd na podstawie prawd zasadniczych; kształcenie zaś charakteru, zbyt zaniedbywane, dąży do wyrabiania uczuć potrzebnych do uznania zasad moralnych i do wyprowa-

dzania z tych zasad reguł postępowania w zastosowaniu do chwilowej potrzeby i do okoliczności każdorazowych. Kształcenie charakteru jest o wiele trudniejsze, niż kształcenie rozumu; dlatego zasady teoretyczne przez więcej ludzi bywają uznawane, niż zasady etyczne; dlatego więcej mamy ludzi mądrych, niż moralnych, a uczoność bywa więcej sławiona niż uczciwość — niestety!

Że zaś przeszkody, uniemożliwiające uznanie zasad etycznych, są rzeczywiście większe, aniżeli przeszkody przeciwdziałające uznaniu pewników teoretycznych, dowodzi sposób, w który się rozwija każde dziecko. Nie potrzebuje się nad tem szeroko rozwodzić, że dziecko o wiele wcześniej sobie przyswaja pojęcia oderwane, niż uczucia, prowadzące je do uznania zasad moralnych. Ileż to trzeba czasu, by wyrobić w człowieku uczucie wdzięczności, a iluż jest ludzi, którzy przez cały przeciąg życia swego uczucia wdzięczności nie są w stanie w sobie wyrobić. Czy należy się więc dziwić, że tacy ludzie nie uznają najoczywistszych zasad etycznych? A ponieważ, jak uczą nauki przyrodnicze, rozwój każdej jednostki jest odzwierciedleniem rozwoju całego rodzaju, do którego jednostka należy, więc łatwo zrozumieć, dlaczego ludzkość cała która pod względem rozwoju rozumu stoi stosunkowo dość wysoko, pod względem rozwoju uczuć moralnych tyle jeszcze pozostawia do życzenia. Nie może być inaczej, gdyż widzimy, jak u każdego poszczególnego człowieka rozwój intelektualny wyprzedza znacznie rozwój etyczny.

* * *

Powtórzmy w krótkości nasze rozumowanie. Ewolucyoniści, by dowieść, iż niema ogólnie i zawsze obowiązujących przepisów etycznych, powołują się na dwa rzędy faktów. Po pierwsze, mówią, niema zgola zgody co do przepisów i reguł etycznych; każdy naród innego pod tym względem jest zdania. Ale wykazałem, że brak zgody co do odpowiedzi, która wypada dać na jakąkolwiek kwestyc, nie jest dowodem, iż odpowiedzi takiej nie ma, lecz wskazuje jedynie, iż odpowiedzi prawdziwej nie znamy, lub innych o jej prawdziwości przekonać nie umiemy. Jeżeli zapytamy się uczonych, jaka jest ilość gwiazd na niebie, lub jakie były pierwotne siedziby ludów aryjskich, usłyszemy odpowiedzi najrozmaitsze; ale nie

dlatego, jakoby liczba gwiazd była nieokreślona, lub jakoby pierwotne siedziby naszych praojców nie były ni tu, ni tam, lecz dlatego, że nauka i środki badania niedość są jeszcze rozwinięte, by dać odpowiedź w sposób przekonywujący. Odpowiedź istnieje i jedna jedyna odpowiedź tylko jest prawdziwa; ale my tej odpowiedzi jeszcze nie znamy. A więc brak zgody powszechnej co do prawd moralnych bynajmniej nie może służyć za dowód, iż prawd takich nie ma.

Drugim faktem, na który powołują się etyczni ewolucyoniści, jest ta okoliczność, że niema rzekomo na polu etyki pewników, któreby przez każdego uznane, mogły służyć za podstawę do wyprowadzania poszczególnych przepisów postępowania. Ale przekonaliśmy się, że nawet pewniki teoretyczne nie bywają uznawane bezwarunkowo, lecz wtedy tylko, gdy pewne przeszkody, uniemożliwiające to uznanie, zostaną usunięte. Przeszkodą tą w dziedzinie pewników teoretycznych jest brak pojęć oderwanych, a więc niedostatecznie rozwinięty rozum; na polu pewników etycznych przeszkodę stanowi brak pewnych uczuć, a więc niedostatecznie rozwinięte sumienie. A ponieważ trudniej wszczepiać uczucia, aniżeli wywoływać pojęcia oderwane, ponieważ rozwój sumienia więcej wymaga czasu, aniżeli rozwój rozumu, więc łatwo pojąć, dlaczego liczba uznanych pewników i liczba tych, co je uznawają, jest o tyle mniejsza w odniesieniu do twierdzeń treści moralnej, aniżeli wobec twierdzeń teoretycznych.

Tym sposobem dylemat między teorią ewolucji a etyką bezwzględną rozwiązany. Nikt się nie rodzi z gotowym systemem etyki, tak samo jak nikt nie przychodzi na świat z gotowym systemem logiki w głowie. Ale każdy człowiek jest obdarzony zarodkami rozumu i sumienia. A od otoczenia, od warunków bytu jego, od najrozmaitszych okoliczności zawisło, czy i do jakiego stopnia zarodki te zostają rozwinięte. Im więcej ludzkość i każdy jej osobnik postępuje na drodze tego rozwoju, tem większy będzie zasób prawd tak teoretycznych, jak moralnych, które uzna.

A więc sprzeczności między teorią ewolucji a etyką bezwzględną zgoła niema. Przeciwnie; teoria ewolucji tłumaczy wybornie, dlaczego etyka bezwzględna, skoro istnieje, nie zawsze i nie wszędzie bywa uznawana. Błąd ewolucyjnej etyki

tkwi w tem, iż każe ona się rozwijać p r a w d o m moralnym, co jest niedorzeczne; albowiem prawda każda jest zawsze ta sama, nie zmienia się i nie rozwija się. Jeżeli jest prawda, że Mickiewicz urodził się w 1798 r., jeżeli jest prawda, że bliźniego trzeba kochać, jeżeli jest prawda, że symfonie Beethovena są piękne, wtedy prawdy te są zawsze i wszędzie prawdami. Nie p r a w d y przechodzą kolejno rozmaite stopnie rozwoju, tak że to, co dziś jest prawda, jutro mogłoby się przeobrazić w inną prawdę, lecz ludzkość się przeobraża, rozwija pod względem rozumu i sumienia i smaku estetycznego, i dlatego pozbywa się coraz więcej błędów, a dochodzi do odkrycia coraz nowych, nieznanych jej dotąd prawd wiekuiszych. A w tym samym stopniu postępują i nauki, trudniące się odkrywaniem, formułowaniem i uzasadnianiem tych prawd. Ludzkość podlega prawom ewolucyi, jej dzieła podlegają im również; ale ewolucyi przenigdy nie można stosować do rzeczy, które od ludzkości są niezawisłe. Gdyby bowiem nie istniała ludzkość, ani nic do niej podobnego, niemniej mimo to byłoby prawdą, że dwa razy dwa jest cztery, lub że trzeba kochać bliźniego. Tylko że wtedy prawdy te nie byłyby wypowiedziane i nie znalazłyby w praktyce zastosowania.

Cała ta etyka ewolucyjna nowego nam dostarcza dowodu, jak pobieżnie postępują przyrodnicy, gdy zaczynają filozofować; a jeżeli trzeba jeszcze osobnego argumentu na to, że filozofia ma rację bytu nawet wobec olbrzymiego postępu nauk przyrodniczych, któremi niektórzy pragną filozofię zastąpić, jako argument taki służyć mogą wyniki niniejszego roztrząsania. Nikt bowiem naukom przyrodniczym nie zaprzeczy ani ich doniosłości, ani wysokiego stopnia rozwoju, na którym się obecnie znajdują. Ale wobec tego tem więcej potrzeba nam filozofii, by nie przestała głosić starej prawdy: „Ne suter ultra crepidam“.